Nr 38. Kraków, 19 Września 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

### *XII. Gospoda chrześciańska.*

Z takim napisem tablica wisiała w trzy miesiące później nad wejściem do karczmy, która wybielona, wyczyszczona, zupełnie inaczej wyglądała już z wierzchu. Wewnątrz była zamknięta przez trzy dni — mówiono, że porządki po żydach w niej robią. Aż w niedzielę po nieszporach wychodzi ksiądz z kościoła, organista i dziad z kropidłem, za nim pan Kazimierz i Janek koło niego, tłum ludzi ciśnie się za nimi — a wszystko ku karczmie. Gdy doszli, ksiądz modlitwy święte odmówił, karczmę odrestaurowaną poświęcił — i w te słowa do zgromadzonego ludu przemówił: „Oto jest nowa karczma, choć ta sama zwierzchu, ale inna zupełnie w środku. Poświęciłem ją, aby ją obronić przed złemi duchami, jakie w niej dotąd mieszkały — aby tu w ślad za wami ludzie nie wcisnęło się pijaństwo, ani bitki, ani rozpusta, ani obraza Boska, ale żeby tu było schronienie, posiłek, gościna i gospoda i uczciwa zabawa — żebym tu i ja do was czasami mógł przyjść, a dzieci wasze żeby tu nie miały zgorszenia“.

Ksiądz po przemowie wrócił do kościoła, a Janek drzwi odemknął i zawołał: „A teraz nową karczmę otwieram i zapraszam każdego czyja wola niech wejdzie. Od jutra ja propinatorem u pana, a karczmarzem dla was. Dzisiaj zaś gospodarzem wam tu być chcę, a wy bądźcie gośćmi moimi. Zapraszam was na wódki kieliszek i zakąskę, czem chata bogata tem rada“.

Więc cisnąć się ludzie zaczęli i starzy i młodzi tak, że ich duża izba pierwsza wcale pomieścić nie mogła. I dopieroż to było dziwowania a oglądania, tak się wszystko zmieniło. Ściany białe zawieszone były obrazami Świętych Pańskich i królów — stoły i ławy przy ścianach — a szynkfasu wcale nie było. Potem była druga izba mniejsza, znowu stoły i ławy, a na stołach gazety i książki. Potem mała komora, a w niej dopiero na froncie szynkfas i baryera drewniana i sztachetki, za niemi dokoła ścian poprzybijane półki i na nich moc rozmaitego towaru. W czwartej izbie mieszkanie karczmarki, a Jankowej krewniaczki.

„Dajcieże nam Marcinowo, coście tam dla nas przygotowali“ zawołał Janek. I dopieroż każdy szedł do szynkfasu, gdzie dostał spory kielich gorzałki i chleba razowego kromę i sera i kiełbasy kawałek; poczem wracali wszyscy do pierwszych dużych izb i rozglądali się po nich na nowo.

„A cóż tu będzie w tych izbach?“ pytali Janka poufalsi.

„Tu będzie sobie przychodził każdy, kiedy zechce — odpowiadał Janek — każe sobie podać, co zechce, czy piwa, czy wódki, czy jedzenia jakiego, byle zaraz zapłacił, bo na kredyt nic się tutaj nie daje. Tu się ludzie schodzić mogą na pogawędę wieczorną, a i na tańce przy święcie. Kto czytać umie, ma tam w drugiej izbie gazety i książeczki takie, które interesować go mogą — a że wiem, że mało jest we wsi naszej takich, coby sami z drukowanego czytać umieli — to ja wam co niedzielę po nieszporach, a w zimie to i codzień wieczorem będę czytywał. Czyja wola proszę przychodzić słuchać. Jakby czytania kiedy zbrakło, to sobie opowiadać będziemy o naszej biedzie i o tem, jak się jej nie dawać. A że biedy na świecie jest dużo, a i sposobów bronienia się od niej nie mało — więc do gawędy tej wątku chyba nam nigdy nie zabraknie“.

Kiwali głowami ludzie na taką mowę i pomrukiwał niejeden: „Wymysły ludzkie! wymysły! Na co to stary rzeczy porządek przewracać! Po co było usłużnego Jankiela z karczmy wyganiać! Do czego w karczmisku świętości? Kto mu ta będzie gazety czytał! Dlaczego ludziom swojskim wódki nie borgować, kiedy ich przecie ma na czem patrzeć?“

Z tych wykrzykników widzimy, że było w Dąbrówce wielu takich, którym się nowe urządzenie kar-

czmy nie podobało. Ale znaleźli się też i tacy, którym się piękniej wydało teraz niż za Jankiela rudego i którzy radzi byli coś rozumnego usłyszeć...

Po krótkiej gawędce rozeszło się wielu do chałup — a pozostałym Janek czytał gazety.

A było i w tych gazetach wiele o biedzie ludzkiej w kraju. Ale było także i o tem, jak na kmiecych rolach i pod niską strzechą słomianą dorabiają się ludzie dostatków i chwalą Pana Boga za szczęście, jakie mają od Niego.

„A z czegóż to się człowiek bogactw dorobić może na wsi?“ zapytał z gospodarzy jeden. „Czy z tych dziesięciu morgów kiepskich, z których jeszcze woda co roku po kawałku zabiera?“

„To ja wam powiem Marcinie — odrzecze mu Janek — że nietylko na dziesięciu, ale na trzech i na dwóch morgach, dorabiają się czasem ludzie bogactwa. A trafiają się gdzieindziej i tacy, co wcale ziemi nie mając, tylko dziesięć palców zdrowych i głowę na karku, po latach wytrwałości do wielkich dochodzą majątków, a nawet i do zaszczytów i dostojeństw w narodzie“.

„A tobym też rad wiedzieć, jaką sztuką oni do tego dochodzą?“

„Opowiem wam to kiedy swobodnym czasem, bo dzisiaj już na dłuższą gawędę za późno“.

*(C. d. n.).*

# ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

## V.

## *Częstochowa.*

Nie masz sławniejszego miejsca w Polsce całej nad Częstochowę, a sława ta trwać będzie póty, póki przebywać w niej będzie cudowny obraz Bogarodzicy, do stóp którego od pięciu już wieków ciągną niezliczone tłumy, szukające tu pociechy i ratunku w troskach i cierpieniach, lub składające dziękczynne modły za doznane pociechy.

Pielgrzymki do tego cudownego miejsca trwają przez cały rok, a jak tylko wiosenne ciepło zawita, to aż do końca jesieni niema dnia, aby setki lub tysiące ludu nie napełniało świątyni na Jasnej Górze. A już największe tłumy to zbierają się we wrześniu około dnia Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Wtedy to Częstochowa wydaje się olbrzymim obozem, bo bywają dnie, w których sto tysięcy ludu korzy się przed cudownym obrazem Bogarodzicy. Spotkasz tam kompanie z Mazowsza, z poza Warszawy, z Podlasia i Kujaw, od Poznania, ze Szląska, z pod Krakowa, ba i z poza Lwowa nawet, z Litwy też od Wilna i dalej, słowem ze wszystkich ziem polskich, jak Polska długa i szeroka. Niejeden z czytelników *Krakusa* pewnie był także w Częstochowie, a niema pewnie ani jednego, coby o niej nie słyszał. I dla jednych i dla drugich będzie to pewnie miłą pamiątką, jeżeli im podamy widoki tego cudownego miej-

# Pan Grzegórz.

Opowiadanie podróżnego Węgra.

(Ciąg dalszy).

Było to bardzo głupie odezwanie się z mej strony, ale człowiekowi rozkochanemu nie tak łatwo przychodzą mądre słowa.

Myślałem, że ta stara sowa ciągle jeszcze opłakuje swoją kotkę, gdzie tam! — ona spoglądała po nas, a ledwom puścił rękę Esterki, zawołała na nią:

— Esterko! skocz no i zobacz, czy idzie już twój ojciec.

Znowu zostałem się sam.

Pani Małgorzata znowu ręce załamała i płakała.

Zacząłem do niej mówić, wychwalając jej zdrowie, opowiedziałem, że pszenica już dojrzewa na polu i żniwa będą niedługo; nic to na płacz nie pomagało, nawet mnie nie słuchała.

— Poczekaj ty zbrodniarzu! coś zamordował niewinne zwierzątko — o! ja się dowiem, kto ty jesteś — będę się mściła na wnukach wnuków twoich. (Dobry Boże, to ona chce jeszcze przeżyć trzy pokolenia). Udam się do sądu, zacznę z nim proces, pomszczę się za ciebie niewinnie zamordowana moja srokata kotko, pomszczę się dla straszliwego przykładu następnych pokoleń.

— O! dobrze zrobicie moja miła Imość — bardzo dobrze — zasłużył na to ten kandydat do szubienicy, ja sam najusilniej się będę starał, żebym odkrył sprawcę tego okropnego czynu -— już to sobie ślubuję.

— Ślubujesz? — zawołała — a tak do mnie przyskoczyła blisko, że byłem w strachu, czy nie zechce mnie ucałować. — Dobry mój panie Piotrze, wy jesteście poczciwy człowiek i wasz ojciec jest poczciwy, ja kocham całą waszą familię — starajcie się dowiedzieć, kto był ten niegodziwiec — wierzcie mi, ja mu i po śmierci będę jeszcze złorzeczyć.

Powtórnie jeszcze ślubowałem, że się dowiem o tym kryminaliście; teraz musiałem wysłuchać opowiadania o rozlicznych cnotach zabitej kotki.

Jak ona znała swoją panią, jak była mądra, jak

sca, wizerunek cudowny Bogarodzicy, oraz jeżeli im opowiemy historyę tego miejsca i obrazu.

Święty Józef zrobił stolik z cyprysowego drzewa dla Najśw. Maryi Panny, a po ukrzyżowaniu Pana Jezusa wymalował na tym stoliku Łukasz św. Ewangelista prawdziwy obraz Bogarodzicy, która wówczas w ciężkiem strapieniu po śmierci Syna przebywała w Jerozolimie. Po wniebowzięciu Maryi Panny znajdował się ten obraz, przez Łukasza św. malowany, w domu św. Jana, w którym Najświętsza Panienka mieszkała, a pierwsi chrześcianie przechowywali go starannie, jako drogą pamiątkę. Nawet i całe mieszkanie, cały dom św. Jana był pamiątką dla pierwszych chrześcian i jakby miejscem świętem, bo w tym domu odprawił Pan Jezus z uczniami ostatnią wieczerzę; tam też zstąpił na Apostołów Duch św. W czasie zburzenia Jerozolimy dostał się ten obraz do Rzymu, dokąd żołnierze rzymscy całą zdobycz jerozolimską znosili. Tu złożono go w pałacu cesarskim, gdzie leżał zapomniany. Dopiero cesarzowa św. Helena uczciła go należycie, wydobyła i do kościoła przeznaczyła, do nowej stolicy w Konstantynopolu. Miano tam obraz w wielkiej czci i poszanowaniu, zwłaszcza że za wolą Bożą cuda się przy nim dziać poczęły. Z Konstantynopola dostał się ten obraz do jednego cesarza niemieckiego, a potem miał go na zamku swoim w Belzie na Rusi jeden książę. Gdy na ten zamek napadli Tatarzy, strzała tatarska trafiła w obraz i ugrzęzła w nim. Wyjęto strzałę, chciano zamalować to miejsce, ale żaden malarz żadną farbą dokonać tego nie zdołał i ztąd to na obrazie na szyi Najśw. Panienki taka blizna.

Z Belza wziął ten obraz książę opolski Władysław do Szląska i wiózł go do siebie. Gdy późnym wieczorem zajechał na nocleg do Częstochowy, złożył obraz na noc w drewnianym kościółku. Na drugi dzień rusza w drogę ze swoim dworem, pod kościółek zajeżdża wóz po obraz, ale żadna siła ludzka nie mogła wynieść obrazu z kościoła. Książę zdziwiony tym cudem, widząc w tem wolę Bożą, zostawił obraz w tym kościółku na Jasnej Górze, i tak ten obraz dotąd tam przebywa. Wybudowano w tem miejscu i kościół wspaniały murowany i klasztor, a królowie polscy i królowe wzięły to miejsce cudowne w opiekę; nabożni panowie, a nawet i ubodzy ludzie składali tam różne dary, wota, na co kogo stać było. W klasztorze osiedli zakonnicy OO. Paulini i ci zostali stróżami cudownego obrazu i świętego miejsca.

Za panowania króla Władysława Jagiełły wpadli rabusie do klasztoru, chcąc zburzyć kościół i zabrać owe dary i wota pobożnych. Zabijają pięciu zakonników, zabierają wszystko z kościoła, a nawet sam obraz cudowny. Gdy go na wozie złożyli i chcieli z nim odjechać, wóz nie ruszył się z miejsca, chociaż do niego siła koni i wołów zaprzężono. Zgniewani rabusie rzucili obraz o ziemię do błota, posiekali go pałaszami i zdeptali. Pan Bóg pokarał rabusiów, bo strętwieli na miejscu i padli nieżywi, a inni, co się temu przypatrywali, uciekli. Ci zakonnicy, którzy się śmierci uchronili przed rabusiami, wyszli potem z ukrycia, by podjąć obraz zniszczony. W tem miejscu, gdzie został obraz zrzucony i zdeptany, znaleźli źródło czyściutkiej wody, którego przedtem nie było. Obmyli z błota wizerunek Bogarodzicy w tej wodzie ze świeżego źródła, a koło źródła

---

umiała na krzesło skakać, jak wiedziała usłyszawszy brzęk talerzy, że obiad dają na stół, jak ślicznie umiała wychlipać śmietankę z garnuszka nie przewróciwszy go, — a było to tak czyste zwierzątko, że przez całe życie nawet nie dotknęło się tak szkaradnego stworzenia, jakiem jest mysz.

Oddała mi pani Małgorzata swoją pieszczotkę z płaczem i jękiem, ażebym ją zakopał pod jej oknem i prosiła, żebym jak najprędzej przyniósł wiadomość o zbrodniarzu.

Miałem znowu sposobność do zobaczenia Esterki. Kotkę zakopałem pod oknem, jak mi kazano; zielony powój zasadziłem na grobie, a jakkolwiek srokata jałówka zjadła go na drugi dzień przeskoczywszy przez płot, jednak tem zaskarbiłem sobie przyjaźń pani Małgorzaty.

Pani Małgorzata zupełnie zapomniała, że wysłała Esterkę naprzeciw ojca; a tym sposobem stało się, że wychodząc spotkałem ją we wrotach.

— Na kogo panna Esterka czeka?

— Na ojca — odpowiedziała, skubiąc z jakiegoś kwiatka listki.

— Droga moja panno Esterko, co ty musisz cierpieć od tej starej wiedźmy?

Nic na to nie odpowiedziała, ale oczy jej zaszły łzami.

Wtenczas zobaczyłem, jak piękne są czarne oczy, kiedy płaczą — niebieskim płacz nie służy, te milej widzieć, kiedy się śmieją.

— Hej! — zawołałem westchnąwszy, gdybym ja się tylko bliżej znał z wami, nie dałbym ja wam dokuczać ani trochę.

Ani na to nic nie odpowiedziała, a przyznam się, że nie bardzo bym był kontent, żeby na każde moje słowo znalazła zaraz odpowiedź.

— Mnie nikt na świecie nie kocha — jestem jak ptak osierocały — przykrości i boleści pełne jest moje życie, ale i dla mnie kiedyś otworzy się gwiaździste niebo.

Widoczne było, że moja gołąbka chce i nie chce odejść — począł wiać chłodny wiatr, a ona miała na sobie lekki tylko kaftanik jedwabny.

zbudowali studzienkę. Król polski sprowadził obraz do Krakowa, wzywał najpierwszych malarzy, aby zamalowali znaki z pałasza na obliczu, ale nie można było tego dokonać, bo się żadna farba nie czepiała. Widząc w tem wolę Opatrzności, król polecił odwieźć obraz do Częstochowy. Odniesiono go w uroczystej procesyi, wśród radości ludu, śpiewów i muzyki. Niesiono go przez Olkusz, Pilicę, Żarki i Olsztyn w pochodzie przez dwadzieścia mil ciągnącym się i trwającym przez cały tydzień. Urządzono wielkie nabożeństwo na Jasnej Górze i wśród bicia dzwonów i śpiewów nabożnych umieszczono ten obraz w kaplicy, w tem miejscu, gdzie się i teraz znajduje.

Częstochowa leży na drodze z Krakowa do Warszawy. Jadąc tamtędy, zajedziem na rozległą, wielką równinę, a na niej wznosi się pośrodku góra, zwana Jasną Górą od tego, że z niej jasno na świat wokoło spoglądasz. Na wschodniej stronie tej góry rozciąga się miasto Częstochowa, zwana także starą Częstochową, bo jest i drugie miasto na południe od góry, zwane Nową Częstochową, albo Częstochówką. Na wierzchu tej Jasnej Góry wznosi się klasztor OO. Paulinów. Poniżej znajduje się ładny kościół św. Barbary, zbudowany w tem miejscu, kędy to wytrysło owe źródełko, gdy rabusie wizerunek Najśw. Panny sponiewierali.

Do klasztoru na Jasnej Górze idzie się od strony południowej i przechodzi się przez trzy bramy. Pierwsza brama jest cała z ciosowego kamienia, nad nią na murze wymalowany obraz Matki Boskiej i figura św. Michała z mieczem, z kamienia rzeźbiona. Przez małe podwórze i most wchodzi się do głębokiej, drugiej bramy, nad którą umieszczona jest figura z białego marmuru, przedstawiająca króla polskiego Stanisława Augusta. Ztąd idzie się znowu przez głęboko sklepioną bramę na obszerny dziedziniec, na którym są zabudowania kościelne i klasztorne. Nad tą trzecią bramą jest wizerunek założyciela klasztoru; trzyma on w ręku kościół częstochowski, a u stóp jego jest herb Polski. Po za temi trzema bramami można się przypatrzeć kościołowi i zabudowaniom klasztornym. Kościół ma wieżę na 160 łokci wysoką. Na jej wierzchołku pod krzyżem są trzy banie srebrne takie wielkie, że w jedną z nich można wsypać trzy korce zboża. W tej wieży jest na dole przysionek kościelny tak wielki, że sam jak kościół wygląda. Jest tu zaraz przy wchodzie kaplica św. Antoniego z Padwy z żelazną kratą. Z tego przedsionka wchodzi się po kilku wschodach kamiennych do samego kościoła. Wielka to świątynia Pańska ma 112 łokci długości, 30 szerokości, a 50 łokci wysokości. Jest w niej prócz wielkiego ołtarza jeszcze 20 innych, a wszystkie przepiękne. Na lewo od wielkiego ołtarza wchodzi się po kilku stopniach do dolnej kaplicy, w której znajdują się różne relikwie Świętych Pańskich. Na przeciwnej stronie jest znowu kaplica Pana Jezusa, zwana górną, bo się do niej wchodzi po kilku stopniach do góry. Jest w niej kopuła czyli sklepienie w kształcie bani, całe szklanne tak, że światło pada z góry kaplicy. Po tejże stronie kościoła jest jeszcze kaplica św. Pawła, pustelnika, wyłożona wewnątrz czarnym marmurem.

Chociaż tu wszędzie pięknie i wszędzie nabożność przejmuje cię wielka, to przecież radbyś jak najprędzej przestąpić progi tej kaplicy, w której jest ów obraz cu-

---

— Czemu nie weźmie panna Esterka cieplejszego ubrania, można się zaziębić i umrzeć.

— Niewielka by była szkoda — odpowiedziało biedactwo trwożliwie — niktby mnie nie żałował, lepiej by mi tam było, tam by nikt mi nie dokuczał.

— O! nie mów tak Esterko! przez miłość Boga, jeżeli nie chcesz, żeby się rozpękło moje serce. — Wy jeszcze długo musicie żyć, droga Esterko, a jeżeli zemrzecie wy, to i ja potrafię kulę sobie wpakować w serce.

To wyrzekłszy, udałem się ku domowi, a płakałem jak dziecko.

Dziwny to jest twór, to ludzkie serce. Oh! gdyby to człowiek nie miał żadnego serca!

---

Od tego czasu nie bałem się chartów naszego sąsiada, wiedząc, że mnie niemi nie będzie szczuła pani Małgorzata.

Czychałem zawsze ukryty za naszem oknem, aż zobaczyłem pana Grzegorza, wyjeżdżającego z chartami na polowanie. Wtenczas bez straty czasu szedłem do moich sąsiadów, z początku załgiwałem się, że jestem już na tropie odkrycia, że ten albo ów widział tego człowieka i opisywałem go szczegółowo jak wyglądał, jak był ubrany.

Później kiedy mnie to już znudziło — a i pani Małgorzata zapomniała o swojej pieszczotce, załgiwałem się do pana Grzegorza.

— Niema w domu? pytam — czy dawno wyszedł? a tymczasem zręcznie zapytywałem się pani Małgorzaty, czy słyszała, co się stało we wsi. Co się tam stać mogło we wsi!?—ale pani Małgorzata bardzo była ciekawa, wypytywała mnie, a ja jej wypowiadałem wszystkie plotki, jakiem wiedział długo i szeroko, a Bóg mi tego nie weźmie za złe, żem nieraz tak nałgał, że cała wieś by się trzęsła; to mi było bardzo pomocne — dopóty mnie nie odprawiała do domu, pokim jej opowiadał; tymczasem miałem sposobność usłyszeć paru westchnień Esterki i westchnieniami jej odpowiedzieć — a kiedyśmy się nie mogli rozmówić słowy, oczami prowadziliśmy rozmowy.

downy Najśw. Panny, o którym jużeście słyszeli. Z boku kościoła jest osobna kaplica bardzo piękna, a tam w ołtarzu z drogiego czarnego drzewa wyrzezanym, znajduje się ten obraz w złotych ramach. Wokoło obrazu pozawieszane aniołki i różne wota ze srebra tak, że się to bieli na czarnym ołtarzu, jak gwiazdy na niebie. Po bokach ołtarza są dwa duże źwierciadła w ramach wyzłacanych, a u sklepienia wisi ośm lamp srebrnych. Ściany tej kaplicy są obite drogą materyą, tkaną złotem. Na ścianach wiszą malowane na srebrnych blachach wizerunki królów polskich. Każdego dnia zrana, gdy się ma zacząć Msza św., odsłania się ten obraz dla oczu nabożnych, tudzież w czasie nieszporów, zaś przez południe i od nieszporów do rana zasłaniają go srebrną blachą przecudnej roboty.

*(Dokończenie nastąpi.)*

## Wiadomości polityczne.

*Rzym.* Ojciec św. wyznaczył komisyę dla przyjmowania pielgrzymów, którzy wkrótce zaczną przybywać do Rzymu. Pierwsza pielgrzymka przybędzie z Francyi w dniu 16 b. m.; drugiej pielgrzymki francuskiej spodziewają w dniu 20 września. Oczekiwane są także liczne pielgrzymki z południowych Włoch pod przewodnictwem arcybiskupów, z którymi przybędą trzej kardynałowie. Na posłuchaniach zbiorowych Papież będzie przemawiał o rozmaitych kwestyach wszystkie narody obchodzących i każe rozdawać swoją ostatnią encyklikę wydrukowaną w takim języku, jakiej narodowości pielgrzymi będą na posłuchaniu.

W starodawnym kościele św. Praksedy w Rzymie przeniesiono w tych dniach ku wielkiemu ołtarzu przechowującą się tam od pierwszych wieków chrześciaństwa relikwię t. j. kawał kolumny marmurowej, do której Zbawiciel był przywiązany podczas biczowania. Przeniesienie nastąpiło z tego powodu, że kaplica będzie restaurowaną.

*Austrya.* Po odbytych manewrach w Dolnej Austryi udał się Najj. Pan na manewry do Węgier. W Golgoczu, mieście węgierskiem, powitali Najj. Pana na dworcu kolejowym Arcyksiążę Fryderyk, prezes ministrów Szapary, minister Fejervary, dalej starsi duchowni, naczelnicy władz, deputowani i tłumy publiczności. Burmistrz, czyli tak zwany starszy żupan, wygłosił przemowę powitalną, na którą Najj. Pan odpowiedział z podziękowaniem. Następnie udał się Cesarz wraz z hr. Szaparym powozem do miasta. Powóz Cesarza poprzedzała piękna banderya czyli oddział konny, złożony z 600 wieśniaków świątecznie ubranych. Ulice, któremi Najj. Pan przejeżdżał, były wspaniale przystrojone, a tłumnie zgromadzona publiczność wznosiła nieustające okrzyki: *Eljen!* co znaczy: Niech żyje! Cesarz zamieszkał w zamku hr. Erdedy'ego. Nazajutrz po przyjeździe przyjmował Najj. Pan różne deputacye. Wieczorem całe miasto było oświetlone.

Dnia 11 września rozpoczęły się manewry.

Dziś wraca Cesarz do Schönbrunn. Dnia 12 b. m.

---

Kiedyindziej znowu poszedłem pytać o pana sąsiada, wiedząc, że się z domu wydalił.

— Ej wy panie Pietrze, macie już nieszczęście, że wtenczas zawsze przyjdziecie, kiedy on wyjdzie z domu.

Gdyby ona wiedziała, jak ja się smucę z tego nieszczęścia. Naprzód wiedziałem, że tym sposobem niedługo będzie się udawać mój podstęp, że oszustwo moje wyjdzie na wierzch. Tak się i stało.

Po niejakim czasie udało mi się przynieść Esterce książki, które pożyczyłem od mego szwagra. Pamiętam dobrze, były to francuskie romanse i historye miłosne; ale przed panią Małgorzatą przedstawiałem je za nabożne książki. Pani Małgorzata nie umiała po francusku; miałem raz jednak wiele strachu, kiedy zażądała starucha, żebym jej przetłómaczył cośkolwiek z tych modlitw. Przekładałem więc pocąc się takie litanie i modlitwy, że wszyscy do łez się rozczulili.

Jeżeli chciałem coś Esterce powiedzieć, to w książce podkreśliłem litery potrzebne i ona również podkreślała swoją odpowiedź. — Mój szwagier dziwił się nieraz, kto mu tak popaskudził książki.

Jakiś czas wszystko szło dobrze, ale piorun już wisiał nad głową moją. Kiedym razu jednego wychodził (a nie był to jeszcze czas, w którym powracał pan Grzegórz) i położywszy rękę na klamce ciągnąłem drzwi ku sobie, ktoś je z przeciwnej strony ciągnął znowu ku sobie. Ładny to był widok, kiedy drzwi się otworzyły, a przychodzący i odchodzący stanęli naprzeciw siebie. Gdyby mnie byli postawili pod szubienicę, nie byłbym się tak przeląkł jak w tej chwili. Dzielny, barczysty pan Grzegórz stał przedemną ze swoją duszą, ciałem i harapem. Gdzie uciekać? — to była pierwsza moja myśl i pomyślałem sobie: źle ze mną i wolałbym w tej chwili być Bóg wie czem, byle nie sobą.

— Cóż to chłopcze — zapytał groźnie pan Grzegórz — po co ty tu chodzisz?

(Czy taki błazen jestem, żebym ci to powiedział, pomyślałem sobie — co ja tu powiem? żem przychodził do pani Małgorzaty? a może to jego żona, gotów mnie zastrzelić. Czym z nieba tu spadł? — ojciec mnie przy-

odjeżdża do Miramare (pod Tryestem) celem odwiedzenia bawiącej tamże Cesarzowej.

*Niemcy.* Po ukończonych manewrach austryackich udał się cesarz Wilhelm — jak czytelnikom *Krakusa* wiadomo — na tak zwane „cesarskie manewry“ do Bawaryi. Po raz to pierwszy *cesarz niemiecki* osobiście odbywa przegląd wojsk *bawarskich.*

Dziadek obecnego cesarza, Wilhelm I, nie korzystał ani razu że służącego mu w tej mierze prawa, zapewne głównie przez wzgląd na ówczesnego króla bawarskiego Ludwika II, który aczkolwiek połączony z Prusakami, nie lubił ich, a szczególniej Bismarka. Tylko syn cesarza Wilhelma, ówczesny następca tronu (późniejszy cesarz Fryderyk III) przyjeżdżał do Monachium jako inspektor armii.

Cesarz Wilhelm II-gi przybył do stolicy Bawaryi z kanclerzem Kapriwim. Cesarza przyjmował książę-rejent Luitpold, który z powodu nieuleczalnej choroby króla Ottona sprawuje w jego imieniu rządy państwa. Cesarkie manewry w Bawaryi trwały dwa dni, poczem cesarz Wilhelm wyjechał do Berlina.

Według ostatnich wiadomości zdrowie Bismarka znacznie się pogorszyło i z tego powodu nie weźmie on prawdopodobnie udziału w najbliższych obradach parlamentu.

*Rosya.* W ostatnich numerach pisał już *Krakus* o panującym głodzie w Rosyi. Straszny obraz nędzy ludu kreślą dzienniki rosyjskie. Największy głód panuje w okolicach nad rzeką Wołgą. Tłumy żebraków spotyka się na każdym kroku, a wśród nich niemało Niemców-kolonistów, niegdyś zamożnych, a dziś zupełnie zubożałych. Od drzwi do drzwi wędrują często całe rodziny: ojciec, matka, dzieci. Żebracy chodzą po podwórzach kamienicznych, zbierają okruszyny, skórki od chleba, resztki odpadków kuchennych, które następnie sprzedają mieszkańcom wsi okolicznych.

Biedni, wynędzniali ludzie cenią tam więcej kawałek suchego chleba jak pieniądz; gdy im kto daje pieniądze, to nie przyjmują, a jeno o chleb proszą. Wobec tego nie podobna przewidzieć, jakie rozmiary przybrać może głód na wiosnę, bo na przednówku o chleb najtrudniej.

W jednym z poprzednich numerów pisał także *Krakus* o tak zwanych sztundystach, którzy mają własną religię i nie chcą wyznawać prawosławia. Otóż przed kilku dniami odbył się z nakazu rządu zjazd popów prawosławnych w Moskwie celem obmyślenia środków przeciwko sztundyzmowi. Środki, projektowane przez ów zjazd, były surowe, ale rządowi rosyjskiemu zdawały się za łagodnemi, więc nakazał naczelnej władzy duchownej, czyli tak zwanemu synodowi rządzącemu, obmyśleć nowy projekt. Według tego nowego projektu uznano religię sztundystów za niebezpieczną dla państwa. Projekt zaleca bardzo surowe kary za krzewienie sztundyzmu, a ktoby namówił prawosławnego do przyjęcia sztundyzmu zostanie zasłany na Sybir do ciężkich robót. Osoby, na które padnie podejrzenie, że przeszli do tej sztundy, tracą prawo wybieralności na sędziów gminnych, na pisarzy i starszych gminy i wogóle nie będą mogły sprawować żadnych urzędów.

We wsiach, w których mieszkają sztundyści, ma być zaprowadzony osobny surowy nadzór policyjny i po-

---

słał? — albo patrzyłem, czy tu niema naszych kacząt? jakby tu było zełgać?)

— Nie, panie sąsiedzie — odpowiedziałem — ja nie chodzę tutaj, tylko przyszedłem się zapytać, czy pan sąsiad nie pojedzie do miasta?

— A ty nieponiu! krzyknął pan Grzegórz i uchwyciwszy mnie za kołnierz wypchnął za drzwi — dam ja ci tu łobuzie! — nie chodź ty do mego domu wtenczas, kiedy mnie w nim niema do miliona piorunów — albo jak jeszcze raz — trzykroć sto tysięcy djabłów — poważysz się wściubić tu twój nos, to na dwunastu apostołów i Piłata tak cię przyjmę, że trzy lata się nie wygoisz.

— Ślicznie dziękuję — odpowiadam — kontent, że się na tem tylko skończyło.

Pan Grzegórz jeszcze raz oddawszy mnie djabłu, żeby mnie odniósł do domu, zamknął drzwi i wszedł. Długo mi jeszcze w uszach brzmiały jego słowa i znowu znalazłem się w tem położeniu, w jakiem byłem przed śmiercią kotki — ale nie czas było rozmyślać przy drzwiach, gdyż panu Grzegorzowi mogła przyjść ochota poszczuć mnie psami.

Od tego dnia rzadko mi się zdarzyło widzieć Esterkę; a jeżelim ją zobaczył, to tylko przez płot w ogrodzie, co chwila się spodziewając, że jeżeli mnie dojrzy pan Grzegórz, to mnie zastrzeli. Zdaleka tylko widywałem Esterkę, bo się bała przybliżyć; pokazała mi jednak na migi, że mógłby ją kto zobaczyć; ja też oczami wskazywałem do góry, nie na niebo jednak, ale na okienko pod strychem; droga moja duszka wkrótce mnie zrozumiała i od tej chwili tym sposobem rozmawialiśmy z sobą, że ona ze swego, a ja ze swego strychu na siebieśmy spoglądali, a rozmaitemi gestami swoje myśli wyrażali, kiwali głowami, a oczy do nieba podnosili.

*(C. d. n.)*



1. Widok kościoła z klasztorem. 2. Kościół św. Jakóba, dziś już rozebrany. 3. Widok zewnętrzny kaplicy Matki Boskiej. 4. Kościół świętej Barbary. 5. Wejście do kaplicy Pana Jezusa Nazarańskiego. 6. Wnętrze kaplicy Matki Boskiej. 7. Wnętrze sali rycerskiej.

licya szczególnie czuwać będzie nad tem, aby prawosławni nie mieli żadnej styczności ze sztundystami.

Na Kaukaz wysłano znaczne oddziały wojska w celu uśmierzenia i rozbrojenia kilku plemion kaukaskich, które wywołać chciały zaburzenia.

Ogromnie wielu żydów emigruje z gubernii kijowskiej. Obliczają, że w tym roku wyemigrowało już 15 tysięcy osób — w Kijowie pozostali tylko najbogatsi żydzi i najubożsi, którzy nie mieli za co odbyć podróży. Co się tyczy emigracyi do Palestyny, to ta mniej przed sobą ma widoków, gdyż wysłani na zwiady, wrócili ztamtąd z wiadomością, że ziemia tam jest drogą i wymaga nadzwyczaj usilnej pracy. Również wielkie rozmiary przyjęło wychodźtwo około Berdyczowa, zkąd w czerwcu i lipcu wyemigrowało 3.000 rodzin.

Niedawno wybuchło wielkie zaburzenie w kraju Kozaków kubańskich, które zostało stłumione dopiero z pomocą znacznej ilości wojska. Powód do tych rozruchów wydały przepisy w sprawie stłumienia wybuchłej zarazy bydlęcej. Dotknięte chorobą bydło kazano zabijać i zaraz zakopywać głęboko i wysłano w tym celu pewną liczbę weterynarzy. Ludność zaczęła wołać głośno, że szkoda zabijać i zakopywać tyle pięknego bydła. Głosy tak się rozszerzyły i lud przybrał taką groźną postawę, że weterynarze nie mieli nic lepszego do roboty, jak uciekać. Dlatego też sprowadzono wojsko i wezwano ludność do rozejścia się. Ale kiedy w odpowiedzi na to posypały się z tłumu kamienie i zaczęto bombardować dom zajmowany przez jenerała Jaśkiewicza, ten kazał strzelać do ludu. A chociaż wiele strzałów padło w powietrze, to przecież pozostało na placu przeszło 50 zabitych i rannych. Wypadek ten zwrócił tem większą na siebie uwagę, że ludność w tych okolicach zwykle jest bardzo posłuszną dla władzy.

W okolicach Warszawy rozpoczęły się wielkie ćwiczenia wojenne. Z tego powodu niektóre dzienniki rozpuściły pogłoski, że wielka ilość wojska rosyjskiego zbiera się koło Warszawy, i że w Warszawie panuje wielkie przerażenie, ponieważ nakazano wszystkim właścicielom domów mieć wiele kwater przygotowanych dla wojska. Okazuje się jednak, że pogłoski te były przesadzone, gdyż manewry podobne co roku się odbywają. Dowódcą manewrów jest jenerał Mirkowicz, w którym wojskowi rosyjscy w razie wojny wielkie pokładają nadzieje.

*Francya.* Obecnie odbywają się wielkie manewry wojsk francuskich, na które zwracają uwagę wszystkie mocarstwa, a szczególnie Niemcy. Na manewrach jest obecny jenerał rosyjski Frydryks. Niektóre pisma francuskie zajmują się obliczaniem sił zbrojnych Francyi i Niemiec i wyrażają wielką radość z powodu przewagi sił francuskich. Według obliczenia Francya może w pierwszej chwili wystawić odrazu przeciwko Niemcom armię składającą się z 532.500 żołnierzy piechoty, 48.000 kawalerzystów i 2.292 dział. Niemcy zaś mogą wystawić przeciwko Francyi natychmiast po wypowiedzeniu wojny tylko 458.000 piechoty, 46.800 kawaleryi i 1.884 dział. Dzienniki francuskie chwalą również broń swojej armii, mianowicie karabiny systemu Lebel'a, w które cała piechota została już zaopatrzoną, gdy niemiecka, tak zwana „wzorowa broń", nie może, według nich, równać się z francuską.

Przed kilku dniami obchodziła Francya rocznicę ustalenia swego rządu. Właśnie minęło 21 lat istnienia Rzeczypospolitej francuskiej. Jak wiadomo, po wojnie z Prusakami musiał cesarz francuski Napoleon III zrzec się tronu i ustąpić z Francyi. Wtedy naród francuski obrał sobie republikańską formę rządu, która zasadza się na tem, że krajem rządzi nie cesarz, ale *obieralny* prezydent wraz z parlamentem i ministrami. Od chwili ustanowienia nowego rządu, po okropnej wojnie z Prusakami r. 1870, minęło lat 21, a w ciągu tego czasu dźwignęła się Francya tak, że dziś spokojniejszą może być o swoją przyszłość.

W małem miasteczku francuskiem, nazywającem się Mąsuwodry, umarł były prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Juliusz Grevy. Miał on w chwili śmierci lat 81, a był ze zawodu adwokatem. Wybrany na posła, zwrócił na siebie uwagę, a kiedy Napoleon III objął tron francuski, Grevy był jego wielkim przeciwnikiem. Kiedy wskutek najazdu Prusaków na Francyę, Napoleon III został wzięty do niewoli, a Francya ogłosiła się rzeczpospolitą, wtenczas Grevy odrazu już był kandydatem na prezydenta. To też, kiedy usunięto z prezydentury marszałka Mac Mahona, wybrano Grevego, jako człowieka przez większość szanowanego i znanego z wielu cnot i zalet. Ale pokazało się, że cnoty i zalety prywatne nie zawsze są cnotami i zaletami dla człowieka publicznego. Grevy, który był zawsze bardzo oszczędnym, chciał sobie na prezydenturze wielki majątek zebrać. Dlatego zachowywał się bardzo spokojnie — mało ze swej strony starał się o rozszerzenie potęgi francuskiej i o zaprowadzenie większego ładu we Francyi, a najwięcej tylko myślał o swej kieszeni. Z ogromnej pensyi, jaką pobierał, zaledwie czwartą część wydawał, a resztę chował do swej kasy. Gniewano się na niego, że nie lubiał zbytków i okazałości i z tego powodu nie urządzał dla Francuzów przyjęć i świetnych uroczystości, jakich oni koniecznie potrzebują. Swoją drogą przeciw jego sumienności i gorliwości nikt nic powiedzieć nie mógł i może do samej śmierci byłby się utrzymał na prezydenturze, gdyby nie to, że pozwalał swemu zięciowi, niejakiemu Wilsonowi, w bardzo brzydki sposób starać się o powiększenie majątku. Ten Wilson nie odrzucał żadnego środka, któryby mógł przynieść pieniądze. Pokazało się, że większa ilość tych, co dostali ordery, musiała przedtem Wilsonowi płacić za nie, a on każdemu ordery wyrabiał, kto tylko chciał, czy był dla

kraju zasłużony lub nie. Ta sprawa dobiła Grevego, bo nie umiał odtrącić od siebie zięcia i starał się go nawet bronić. Oburzenie, jakie powstało przeciwko niemu, zmusiło go do zrzeczenia się prezydentury. I tak ten człowiek, który przez długi lata był pierwszym mężem we Francyi, ustąpił, nie pozostawiając po sobie ani żalu, ani śladu swojej działalności. Śmierć jego też przyjęto obojętnie, a choć go pochowano z honorami, jakie należały byłemu prezydentowi, to przecież nie znać było we Francyi żadnego współczucia ani żalu.

*Turcya.* Sprawa dardanelska, o której pisaliśmy w ostatnim *Krakusie*, żywo obchodzi wszystkich polityków. Uważają, że układ, zawarty między Rosyą a Turcyą, jest wymierzony głównie przeciwko Anglii, ale nie ulega wątpliwości, że jest także wymierzony przeciw inny mocarstwom, które nic o tym układzie nie nie wiedziały. Z tego powodu ministrowie zagraniczni Austryi i Niemiec, t. j. tak zwani kanclerze, mieli ze sobą naradę, wskutek której miano postanowić, ażeby powiększyć liczbę urzędników przy poselstwie i konsulatach w Turcyi, aby było więcej takich, co to umieją słyszeć, „jak trawa rośnie“. Pewnem jest, że nowi ministrowie tureccy po większej części są zwolennikami Francyi, i że intrygi posłów rosyjskiego i francuskiego wpłynęły na zmianę ministrów. Zwracają także uwagę, że były wielki wezyr t. j. największy minister turecki, który się nazywał Kiamil-basza, był zwolennikiem trójprzymierza Austryi, Niemiec i Włoch i że dlatego go obalono.

*Serbia.* Król Aleksander powrócił z Paryża do Belgradu, stolicy swego kraju. Na dworcu kolejowym powitali go rejenci, ministrowie, grono dyplomatów, różni dostojnicy i licznie zgromadzona publiczność.

*Bułgarya.* Z Zofii donoszą, iż skutkiem polecenia ministra Stambulowa, który bawi obecnie w Serbii na urlopie, przedsięwzięto ścisłą rewizyę w pałacu prawosławnego metropolity w Zofii, albowiem są poszlaki, że metropolita pozostaje w stosunkach z wichrzycielami bułgarskimi. — Dalej donoszą dzienniki o posunięciu dwóch pułków kawaleryi bułgarskiej i jednego pułku artyleryi ku Śliwnicy i Caribrodowi, to jest ku granicy serbskiej.

---

## Rady gospodarskie.

### Obrachowanie paszy i ściółki.

Ukończywszy żniwo i zebrawszy drugi pokos koniczyny, oraz potraw z łąki, możemy już obrachować, ile mamy paszy i ściółki dla bydła. Rachunek taki powinien przeprowadzić każdy dobry gospodarz, ażeby mógł wiedzieć, czy ma zapas dostateczny paszy i słomy, potrzebny do przezimowania tej ilości bydła, jaką utrzymuje obecnie. W przeciwnym razie, jeżeli paszy tej jest za mało, powinien sprzedać jaką krowę lub jałówkę, ażeby nie narazić pozostałe sztuki na głód, a ze sprzedażą tą nie wyczekiwać zbyt długo, gdyż w póznej jesieni lub na przednowku ceny bydła bywają zwykle znacznie niższe. Za uzyskane ze sprzedaży pieniądze można dokupić otrąb dla bydła, które żywione dobrze da przy mniejszej swej ilości większy pożytek, aniżeli gdyby liczba jego była większą, lecz źle karmioną.

Obrachowanie ilości słomy, siana lub koniczyny, które zebraliśmy, jest bardzo łatwe, jeżeli wiemy, ile kóp zboża i fur paszy zwieźliśmy do stodoły lub brogu. W tym celu musimy zważyć słomę przynajmniej z jednej kopy każdego zboża, gdyż snopy nie każdego roku są jednakowej wielkości. Również należy wywiązać i zważyć siano lub koniczynę z jednej fury o przeciętnej wielkości, jeżeli nie wiemy już z doświadczenia, ile ona zawiera zwykle cetnarów. Porachowawszy więc wagę słomy z jednej kopy każdego zboża, albo też siana z jednej fury tyle razy, ile kóp lub fur zebraliśmy z pola, będziemy mieli ilość całego zbioru.

Rachunek ten wyjaśni nam dokładnie następujący przykład.

Przypuśćmy, iż zebraliśmy 36 kóp różnego zboża, a mianowicie:

Żyta 7 kóp o wadze z 1 kopy po 250 klg., czyli razem 1.750 klg. Pszenicy 8 kóp o wadze z 1 kopy po 240 klg., czyli razem 1.920 klg. Jęczmienia 9 kóp o wadze z 1 kopy po 220 klg., czyli razem 1.760 klg. Owsa 7 kóp o wadze z 1 kopy po 230 klg., czyli razem 1.610 klg. Grochu 4 kopy o wadze z 1 kopy po 200 klg., czyli razem 800 klg. Ogółem 7.840 klg. Czyli rachując okrągło 78 cetnarów podwójnych.

Siana i koniczyny zwieźliśmy 3 wozy, każdy po 5 cetnarów podwójnych, co czyni 15 cetnarów podwójnych.

To stanowi cały nasz zbiór słomy i paszy, ileż na niej potrafimy utrzymać bydła przez 6 miesięcy zimowych po otrąceniu ściółki, potrzebnej także i w lecie?

Ażeby na to odpowiedzieć, powinniśmy przedewszystkiem wiedzieć, ile każdej, posiadanej przez nas paszy musimy dać codziennie krowie lub cielnej jałówce.

Jedna zwykła krowa krajowa, jeżeli niema schudnąć przez zimę i stracić zupełnie mleka, powinna dostawać co najmniej po 2 kilogramy siana i po 8 kilogramów dobrej słomy, a oprócz tego 1 kilogram otrąb lub ospy. Byłoby bardzo pożądanem i korzystnem, gdybyśmy mogli dodać jeszcze każdej krowie dojnej po parę garncy buraków lub marchwi, ale jeżeli ich nie mamy, to musimy poprzestać na tej paszy, jaka jest, dokupując przynajmniej otrąb, albo też mieląc na ospę zboże odjemne lub owies.

Oprócz tego trzeba zostawić słomę na pościółkę na cały już rok, rachując na 1 sztukę przynajmniej po 3 kilogramy dziennie w zimie, a 2 kilogramy w lecie.

Tym więc sposobem będzie potrzebowała 1 krowa: *Słomy na paszę:* dziennie po 8 klg., czyli miesięcznie 240 klg, a przez 6 miesięcy 1.440 klg. *Słomy na pościółkę:* w zimie dziennie po 3 klg., czyli miesięcznie 90 klg., a przez 6 miesięcy 540 klg.; w lecie na pościółkę po 2 klg., czyli miesięcznie 60 klg., a przez 6 miesięcy 360 klg.; razem 900 klg. Ogółem trzeba słomy dla 1 krowy rocznie 2 340 klg., czyli około 24 cetnarów podwójnych.

*Siana lub koniczyny* po 2 klg. dziennie, czyli miesięcznie 60 kilogramów, a przez 6 miesięcy 360 kilogramów.

*Otrąb* dziennie po 1 klg. czyli miesięcznie 30 klg., a przez 6 miesięcy 180 klg.

Ponieważ więc mamy słomy 78 cetnarów podwójnych, a dla jednej krowy trzeba około 24 cetnarów podwójnych, przeto słoma, którą mamy, wystarczyłaby dla 3 sztuk bydła i zostałoby jeszcze około 6 cetnarów podwójnych na zapas.

Siana mamy 15 cetnarów podwójnych, a gdy jedna krowa potrzebuje go przez zimę 360 klg, to dla 3 sztuk potrzeba 1.080 klg., czyli około 11 cetnarów podwójnych, zatem pozostaje nam jeszcze 4 cetnary metryczne.

Pozostałością tą: 6 cetn. podw. i 4 cetn. podw. siana nie możemy już przezimować czwartej krowy, szczególnie ze względu na słomę, której 1 sztuka, jak wykazanem jest wyżej, potrzebuje około 4 razy tyle; możemy przezimować jednak jałówkę roczną lub też dwoje cieląt, które potrzebują więcej siana aniżeli słomy, oraz dodatku owsa.

Jeżeli więc mamy więcej bydła, aniżeli paszą naszą utrzymać możemy, to należy albo dokupić brakującą ilość słomy lub siana, albo też sprzedać resztę sztuk, pozostawiając tylko 3 krowy i 1 jałówkę albo dwoje cieląt, a uzyskane z tej sprzedaży pieniądze użyć na zakupno otrąb, których potrzebujemy dla każdej krowy po 180 klg., czyli dla 3 krów na całą zimowlę $5^{1}/_{2}$ cetnarów metrycznych.

Jeżeli jednak mamy więcej siana, jak tego wymaga konieczna potrzeba, a przytem mniej słomy, to możemy zamiast 2 klg. dawać na sztukę bydła dziennie po $2^{1}/_{2}$ lub 3 klg. siana, a natomiast ująć dwa razy tyle słomy, ile siana przyczynimy, co w każdym razie będzie korzystnem dla bydła.

Skracając powyższy rachunek, powiedzieć możemy ogólnie, iż dla każdej dorosłej sztuki bydła potrzebujemy na przezimowanie przynajmniej po $3^{1}/_{2}$ do 4 cetn. podwójnych siana, po 24 cetn. podwójnych słomy, wraz ze ściółką przez cały rok i blisko po 2 cetn. podwójnych otrąb.

Oczywiście, iż po przeprowadzeniu takiego rachunku musimy przestrzegać bardzo dokładnie, ażeby siano i słoma były zawsze związane na porcye i odważone, i żeby nie dawać dziennie ani na karmę ani na pościółkę więcej, jak postanowiliśmy, gdyż w przeciwnym razie pasza ta nie wystarczy, wskutek czego bydło będzie miało ciężki przednowek i utracimy wszelką z niego korzyść.

Przy obrachowaniu paszy potrzebnej w zimie dla konia, musimy przeznaczyć mu dziennie przez 8 miesięcy przynajmniej po 5 do 7 klg. siana i odpowiednio do wykonywanej roboty pewien dodatek owsa od 3 do 6 litrów ze sieczką. Ilość słomy możemy zmniejszyć do 5 klg. dziennie.

Przy zimowli owiec rachuje się dla 6 do 8 sztuk tyle paszy, ile otrzymuje 1 krowa.

Wyjaśnić jeszcze należy, dlaczego czas zimowli rachuje się na przeciąg 6 miesięcy, gdy przecież w listopadzie pasiemy jeszcze często bydło w polu, a z początkiem maja wypuszczamy je na trawę.

Pasza w późnej jesieni i na początku wiosny jest zwykle tak szczupłą, iż nie może nasycić bydła, wskutek czego musi ono chudnąć, a krowy dojne zaczynają dawać znacznie mniej mleka. Oprócz tego w miesiącu listopadzie padają często deszcze, ziemia staje się rozmokłą, a tratowanie jej bydlem jest wtedy szkodliwem tak dla roli jak i łąk. Mówiliśmy już poprzednio, iż koniczyny i łąki nie powinny być spasane przed samą zimą, ażeby miały czas puścić świeże listki, któreby ją chroniły od silnych mrozów, przestrzeń zatem, na której bydło może paść się w listopadzie, jest już bardzo niewielką. Zbyt znowu wczesne paszenie na wiosnę utlacza zanadto wilgotną ziemię, a zeskubanie bardzo jeszcze młodziutkiej roślinności wstrzymuje należyty jej rozwój, raptowne zaś ograniczenie bydła na tej paszy bez dodania karmy suchej jest dla niego zawsze szkodliwem.

Dlatego tak w listopadzie jak i w maju należy dawać bydłu przynajmniej połowę tej suchej paszy, jaką dostają w zimie, ażeby nie było głodne i przyzwyczajało się stopniowo czy to do paszy zimowej, czy też do przemiany jej na zieloną w lecie. Takie połowiczne karmienie paszą suchą w listopadzie i w maju tworzy, razem wzięte, ów szósty miesiąc zimowli.

*A. Lippoman.*

---

## Tępienie myszy polnych.

Nie dawniej jak trzy lata temu, myszy polne wyrządziły w kraju naszym olbrzymie szkody w płodach rolnych, a w roku bieżącym już znowu dochodzą nas wieści o niezwykłej ilości pojawiających się u nas w wielu okolicach myszy polnych. Plaga ta, powtarzająca się u nas temi laty dosyć często, jest powodem

dotkliwych strat dla rolników, gdyż nieraz całe łany zasianej oziminy i koniczyny całkowicie bywają zniszczone przez tego szkodnika i dlatego zwracamy uwagę gospodarzy na książeczkę, napisaną przez p. Jana Dworzaka, byłego prezesa belzko-sokalskiego oddziału Towarzystwa gosp. galicyj. p. t.: „Kilka słów o myszach polnych i ich gubieniu na podstawie osobistych spostrzeżeń. Lwów, 1889". Książeczka ta obznajamia nas szczegółowo z przyrodą myszy polnej, podaje wskazówki, w jaki sposób można przeszkodzić nadmiernemu rozmnażaniu się myszy polnych, a wreszcie wskazuje środek tępienia tych szkodników zapomocą trutki, środek mający wartość praktyczną, gdyż jest niedrogi, sposób użycia jest łatwy, trutka dla ludzi i zwierząt domowych jest nieszkodliwą, a w dodatku skuteczność tego środka została przez autora powyższej książeczki wypróbowaną. Książeczka ta może oddać gospodarzom wielkie usługi w skutecznem tępieniu myszy i dlatego podajemy w streszczeniu główne spostrzeżenia poczynione przez p. Dworzaka.

Na wstępie autor zaznacza, że szkody wyrządzane przez myszy polne w płodach rolnych o wiele przewyższają szkody spowodowane przez gradobicia; że przeciw tym ostatnim potworzyły się towarzystwa asekuracyjne, które rolnika zabezpieczają od klęsk gradowych, gdy tymczasem szkody o wiele znaczniejsze spowodowane przez myszy, znosimy obojętnie i nietylko nic nie robimy, ażeby uwolnić się od tej plagi, lecz częstokroć przez nieświadomość i niezaradność sami przyczyniamy się do nadmiernego rozmnażania się tego szkodnika. Autor zbija twierdzenie, jakoby mysz polna była zwierzęciem wędrującem, a raptowne pojawienie się takowej w wielkich ilościach przypisuje niezwykłej płodności tego zwierzątka, gdyż samica nosi płód 4—6 tygodni, ulęga na jeden rzut 5—12 młodych, a młode samiczki już po 3 miesiącach zdolne są do rozpłodu. W ten sposób z jednej szczęśliwie przezimowanej myszy, już w jesieni tego samego roku rozmnaża się do 100 sztuk, z których w drugim roku już cała armia około 10.000 sztuk rozmnożyć się może.

Do warunków potęgujących rozmnażanie się myszy są koniecznemi pewne właściwości gleby, przy sprzyjającym stanie powietrza. Grunta glinkowate pagórkowate z przepuszczalnem podglebiem, bardzo są sprzyjające rozmnażaniu się myszy i na takich gruntach najwięcej się ich spostrzega. Przyczyną tego jest to, że grzebanie nor na tych ziemiach nie przedstawia żadnych trudności, i że takowe nie łatwo się zasypują; tam one się wylęgają, gromadzą zapasy na zimę i chronią się przed nieprzyjaciółmi.

W ziemiach gliniastych i w borowinach, z powodu trudności grzebania nor, a także i większej wilgotności, niemniej na gruntach piaskowatych, w których nory po lada deszczu łatwo się zasypują, myszy polne niechętnie obierają sobie siedlisko. Koniczyna, zasiana w zbożu ozimem, bardzo sprzyja rozmnażaniu się myszy, a to z tego powodu, że myszy po sprzęcie oziminy znajdują w młodej koniczynie bezpieczne schronienie, gdyż mięsożerne ptactwo nie może ich tutaj skutecznie napadać, a młode łodygi i korzonki koniczyny dostarczają myszom dobrego i smacznego pożywienia.

Miedze na polach i szkarpy rowów dają myszom bezpieczne i ulubione siedlisko, gdyż wilgoć niema tu dostępu i nie są one tutaj niepokojone wykonywanemi robotami podczas uprawy roli, to też jedne i drugie są zwykle rozsadnikami tego plugastwa. Dlatego też należałoby miedze na polach pozaorywać, a natomiast wkopanemi palikami lub kamieniami oznaczyć ryze lub działki pól, szkarpy zaś przy rowach orać aż po same brzegi rowu, przez co wygodne te miejsca nie będą mogły służyć myszom za wylęgarnie. Ptactwo mięsożerne jak: jastrzębie, sowy, wrony, kawki, sroki, nie mniej lisy, tępią wielką ilość polnych myszy, ale największym niszczycielem myszni jest niestała zima, a przedewszystkiem taka, kiedy przed spadnięciem śniegu na zamarzniętą ziemię deszcz pada i zaraz marznie, przez co utworzy się gołoledź. Przy takim stanie pogody woda deszczowa dostaje się do nor, otwory takowych zostają pokryte warstwą lodu, a powietrze niema do nor przystępu, wskutek czego myszy się wyduszą.

Po takiej zimie tylko te myszy pozostają przy życiu, które miały nory swoje na miedzach i szkarpach rowów, do których woda nie miała przystępu. Po takiej zimie mamy kilka lat wolnych od myszy, w którym to czasie przy sprzyjających warunkach mysznia na nowo się rozmnaża.

*Tępienie myszy zapomocą trutki.* Najodpowiedniejszą porą do trucia myszy jest jesień, gdy w tej porze myszy złażą się na pola obsiane oziminą i koniczyną, a że tutaj nie mają zapasów w norach, więc trutkę chciwie zjadają. Idzie głównie o to, ażeby trutka była skuteczna, gdyż nie wszystkie trutki gotowe, jakie sprzedają w aptekach są istotnie dobremi, a często zamiast trutki kupimy kawałek ciasta, które myszy żywi, a nie szkodzi im bynajmniej. Dlatego też najlepiej postąpimy, jeżeli trutkę na myszy przyrządzimy sami w domu. Sposób przyrządzania trutki jest następujący:

Cebuli morskiej, której dostanie w każdym znaczniejszym handlu korzennym, utłuc w moździerzu na miazgę, do niej dodaje się mąki w takim stosunku, ażeby na 4 części mąki (na wagę) przypadła jedna część tej cebuli, wymięszać dobrze i dolać tyle wody, ażeby z tej mięszaniny dało się ugnieść gęste ciasto. Poczem ciasto to rozwałkować do grubości $^1/_2$ centymetra i pokrajać w małe kwadraciki; te wysuszyć i przechować w suchem miejscu do użycia w razie potrzeby. Trutka ta nie jest szkodliwą ani ludziom ani zwierzętom domowym. Takiej gotowej trutki można też

dostać we Lwowie u aptekarza Blumenfelda po 40 ct. za kilogram.

Sposób użycia trutki nie przedstawia żadnych trudności. Na polu, na którem chcemy myszy wytruć, należy najpierw nory mysie pozadeptywać, a każde miejsce takie naznaczyć jednem żdżbłem słomy wtykając je w ziemię pionowo. Do tego najlepiej użyć słomy okłotowej pszennej, gdyż jest twardsza jak żytnia i nie łamie się tak łatwo.

Na drugi dzień rano robotnik, zaopatrzony w trutkę, postępuje wzdłuż zagonów pola, a gdzie żdżbło słomy wetknięte, tam przekonuje się czy jamka otwarta czy też zadeptana. Gdzie jamka otwarta (na nowo przez myszy) tam robotnik kładzie w bliskości nory jeden kawałeczek trutki, która przez myszy w krótkim czasie zjedzoną bywa. Wieczorem tego samego dnia lub na drugi dzień rano należy otwarte jamki na nowo pozadeptywać, co już bardzo jest ułatwione, gdyż miejsca te widoczne są z utkwionych w ziemi żdżbeł słomy. Następnie znów rozkłada się trutkę przy otwartych norach i zwykle już nowych dziur niewiele się spotyka, a znaczna część myszy leży potrutych na powierzchni pola. Dwurazowe przejście z trutką prawie zawsze jest wystarczające, gdyż za trzecim razem tylko bardzo mało otwartych jamek spostrzegać się daje. Godnem uwagi jest to, że na pole, na którem myszy zostały wytrute, już więcej nie ściągają się one na nowo z sąsiednich pól.

Co do kosztów wykonania tej roboty, to nie są wcale wysokie, a mianowicie okazało się, że jedna robotnica za pierwszym razem poznaczyła i zadeptała jamy mysie na przestrzeni dziesięcio-morgowej. Jeden człowiek zaś ponakładał trutkę za pierwszym i drugim razem na przestrzeni około 20 morgów mającej. Trutki wychodzi na 1 mórg 1 kilogram.

A więc nie opuszczajmy rąk, ale rozpoczynajmy jak najspieszniej wytrwałą a skuteczną walkę z myszną, a niewielki ten nakład i praca stokrotnie nam się opłacą!

*Seweryn Wiśniowski.*

## Rozmaitości.

**Nowy wynalazek w pszczelnictwie.** Z Warszawy donoszą: P. Stanisław Wędrychowski, z zamiłowaniem uprawiający pszczelnictwo, zbudował ul całkiem innej konstrukcyi od dotychczasowych. Ul ten odznacza się wygodnem rozmieszczeniem wewnętrznem, zapewniającem większą swobodę dla pszczół i według dokonanych obliczeń, daje od 15 do 20 procent miodu. Towarzystwo pszelnicze belgijskie, dokąd p. Wędrychowski zwrócił się ze swym wynałazkiem, po zbadaniu ula, wyznaczyło wynalazcy 10.000 franków tytułem nagrody. P. Wędrychowski założy fabrykę uli swego systemu w Mokotowie pod Warszawą. Nowe ule mają nosić nazwę „mazowieckich".

**Trzy doby w grobie.** W Pörtschach zawaliła się przed kilku tygodniami wieża kościelna, grzebiąc wiele ofiar. Z pod gruzów wydobyto jednak po 72 godzinach ku największemu zdumieniu obecnych, żywego jeszcze stolarza, nazwiskiem Raschrob. Owóż opowiada on wrażenia swe w sposób następujący: „Siedząc w kościele, zauważyłem, iż ze sklepienia tynk opada. Nie zwróciłem na to szczególnej uwagi, sądziłem bowiem, iż wapno opada wskutek zacieknięcia. Nagle runęła wieża. Straciłem przytomność. Jak długo leżałem w tym stanie — nie wiem. Gdym zaczął przychodzić do siebie, zdawało mi się, iż jest wieczór; nie mogłem się jednak poruszyć. Widocznie miałem gorączkę, wyobrażałem sobie bowiem, iż jestem w Alpach i że lawina wtrąciła mnie w przepaść. Po kilku godzinach przyszedłem do przytomności zupełnej, a poznawszy, iż jestem zagrzebany, chciałem skrócić me cierpienia i dwukrotnie próbowałem odebrać sobie życie przez uduszenie. Za każdym jednak razem sił mi do wykonania zamiaru brakowało". — Spokojnie tedy leżał biedaczysko pod rumowiskami, a nie wiedząc, ile czasu przebył w swym grobie w stanie nieprzytomnym, wyobrażał sobie, iż leży tu przez 6 dni i 6 nocy. Większą część czasu przespał, a raczej przedrzemał, nękany strasznem pragnieniem. Udało mu się obrócić z boku ns bok, poczem chciwie zaczął lizać wilgotną ziemię. Kilkakrotnie słyszał uderzenia oskardów, pracujących nad jego wydobyciem. Za każdym razem wołał o pomoc. W przeddzień uratowania usłyszał głos inżyniera: „Dosyć na dziś, jutro rozpoczniemy znowu!" Słowa te wprawiły nieboraka w straszną rozpacz, był bowiem pewny, że jutra nie dożyje, zaczął wołać aż ochrypł i omdlał. Nazajutrz o godzinie 5 zrana wydobyto go z grobu.

**Polskie dzienniki** pod zaborem pruskim rozwijają się pomyślnie. Do rzędu pism jak *Gazeta Gdańska*, *Wiarus polski* w Westfalii przybywa pismo nowe. Wychodzić ono będzie w Bydgoszczy, w mieście, które było już zupełnie zniemczone, a w którem to od niedawna duch polski się obudził. Pisma pierwszy numer opuścił prasę. Nosi ono nazwę *Straż polska* i wychodzić będzie dwa razy na tydzień we środę i w sobotę z dodatkiem dwutygodniowym „Polskie abecadło czyli gazetka dla dzieci".

## Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 września.

Płacono za pszenicę białą od 11.25 do 11.80 złr., za czerwoną od 11.— do 11.70 złr., za żółtą od 10.75 do 11.60 złr.; za żyto od 9.90 do 10.70 złr.; za jęczmień browarny od 8.— do 9.— złr.; na paszę od 7.25 do 7.80 złr.; za owies od 6.25 do 6.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zajerestrowanej z ograniczoną poręką".*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.